

Na początek — małe wyjaśnienie. Przez trzy tygodnie, wobec środowiska „złotej młodzieży“ pewnego dużego miasta byłem dziennikarzem zachodnioniemieckim. W wędrówkach przez ten dziwny świat towarzyszył mi mój przyjaciel, Wojtek S. — dziękuję mu za rolę „tłumacza“. Pragnę również tutaj przeprosić tych wszystkich, którzy zwiedli się mistyfikacją: szatniarzy w ukłonach podających mi płaszcz, super uprzejmych kelnerów, usłużnych milicjantów, wszystkich innych...

Siedzieliśmy przy stoliku w czwórce. Irena, jej koleżanka Diana, Wojtek i ja. Nad nami klebił się dym papierosów, w kawiarni szaro było od tego dymu. Na stoliku stało wino i zimna już kawa.

— Czy on — wypytywała Irena — wskazuje na mnie głową — długo już jest w Polsce?

— Zmówi — Wojtek tłumaczył — powiedz.

Diana na bibułę obliczała rachunek, niedwuznacznie przysuwając go w moją stronę.

— Umówię się z nim, chyba można? — ciągnęła Irena.

— On prawie nic nie rozumie po polsku — wyjaśniał Wojtek z powagą. — Ale umówić się możesz.

Diana pochylała się w kierunku Wojtka:

— Słuchaj — mówiła cicho, tak, aby nie dosłyszała Irena — znasz Toma?

— Znam.

— Więc jak nas wydasz, Tom nałoży ci go mordzie.

— Mhm... — Wojtek mrugnął coś niewyraźnie.

— Tego Niemca trzeba, no, obrobić... — dokończyła Diana. — Facet tak czy inaczej ma walutę — mówiła dalej. — Zorganizujemy chłopaków, albo jeśli nie to, niech przynajmniej postawi parę porządną kolację.

— Przecież stawia... — zawahał się Wojtek.

— Eee!... Jakis luksusowy lokalik, coś z tych rzeczy. Niech inni nas zobaczą. Czeka, obgadamy sprawę z Tomem. Powiedz twojemu Niemcowi, że zaraz wróci.

Wstała od stolika i poszła w głąb lokalu.

Kawiarnia w której siedzieliśmy, miała ustaloną opinię. Towarzystwo zajmujące sąsiednie stoliki — to wielkomiejskie meły wszelakiej maści: koniki spod kin, szesnastoletnie prostytutki, młodzieńcy nieokreślonego zawodu, wieczni uczniowie i wieczni studenci, jednym słowem jakże dobrze znana mieszańcom wielkich miast grupa zwana „złotą młodzieżą“. Przecież nie podśledziłam, ale wiedziałam, że temat ich rozmów to François Sagan, Hasko (nie ten moralizator, a ten z wyrażeniami na literę d...) nawet Caldwell...

Wojtek, znawca lokalu i jego stały bywalec poznał mnie przed godziną z dwoma dziewczętami: Irena miała lat najwyżej 19, Diana była jeszcze młodsza.

— Muszę na chwileczkę odejść — powiedziała nagle Irena, spoglądając w kierunku drzwi.

Stał tam patrol złożony z trzech milicjantów.

— Nein, nein... — zatrzymałam, gdy Wojtek przetłumaczył słowa Ireny.

— Muszę! — energicznie pokręciła głową.

Milicjanci kolejno podchodzili do stolików.

— Gdzie kobiety? — zwrócił się jeden z nich do mnie.

— Ich verstehe nicht...

— On nie rozumie, to jest Niemiec — wyjaśnił Wojtek.

— Przepraszam pana. Bardzo przepraszam panów — zreflektował się milicjant.

— Verzeihen... ver... — nie dokończył.

— Przepraszam — powtórzył jeszcze raz.

Uklonił się lekko, potem widocznie przestraszony własnym gestem zasalutował.

Kiedy odchodzili powiedział cicho do kolegi:

— Opędzają go tutaj jak

nic.

Diana wróciła w towarzystwie wysokiego młodzieńca w okularach.

— Poznaj ich — powiedziała do Wojtka.

— To jest Heins, a to jest Tom...

Okularnik wyciągnął rękę. Ni w pięć ni w dziesięć od razu zaproponował:

— Chodźmy na miasto, przejdź się. Powiedz mu, że chcemy iść na spacer — powiedział do Wojtka.

— Zaczyna się — pomyślałem. — Gdzie oni będą mnie obrabiać, ciekawe?

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

wadził aż do drzwi które szeroko otworzył.

— Do widzenia, good bye.

— powiedział diabli wiedząc dlaczego po angielsku.

Przed kawiarnią stało dwóch odbiorców kartki Toma. Poszli za nami aż do postoju tak

sówek. Wyglądało na to, że nie chcą być zauważeni.

— Szykują coś? — myślałem.

— Ale się natną na te moje „do lary“!

Przy postoju pożegnałem się z dziewczętami.

— Bądźcie jutro — przypomniała Irena.

Zerknąłem na moich opiekunów. Widocznie nie przewidzieli taksówki, bo z kwaśnymi minami podeszli do dziewcząt.

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

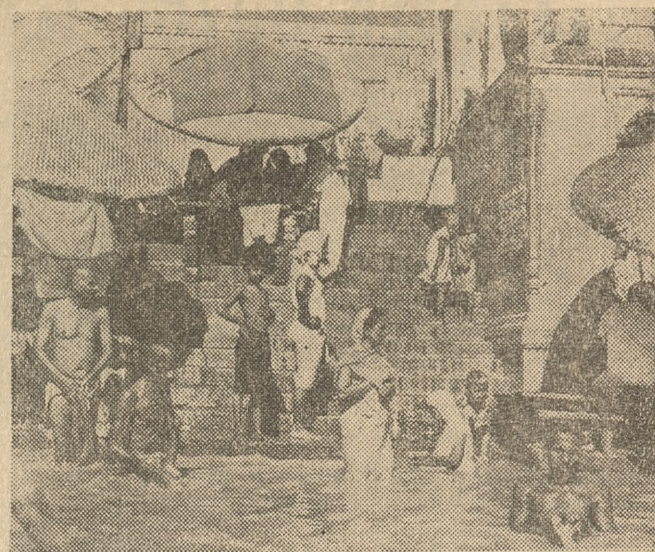
~~~~~

~~~~~

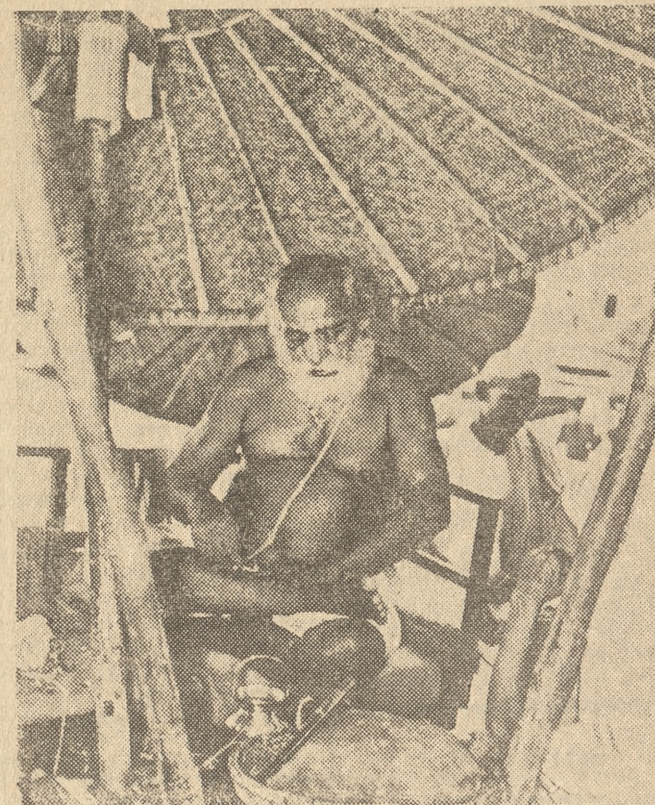
~~~~~

~~~~~

~~~~~



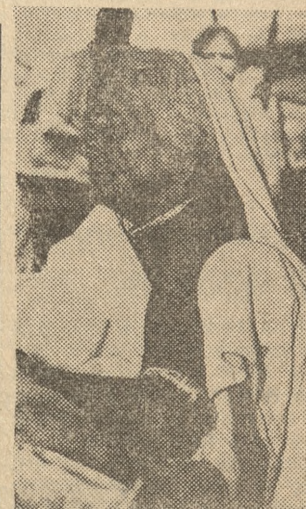
Historia Benares jest tak stara, jak wody „świętej rzeki“ Ganges, płynącej w pobliżu miasta. Nazwa pochodzi od starożytnego Baranasi — połączenia nazw dwóch rzek Bar-



na i Asi. Leżące w samym centrum Indii miasto liczy obecnie 300.000 mieszkańców. Znajduje się tu 1.500 wielkich i niezliczona ilość małych świątyń.



Do Benares przybywa co roku ponad milion pielgrzymów z całego kraju. Tysiące pozostają tam, aby dokonać życia w „świętym mieście“ i zapewnić sobie w ten sposób zbawienie.



Na zdjęciach (od góry): tradycyjna kąpiel w wodach Gangesu w cieniu bambusowego parasola siwobrody kapłan czeka na tych, którzy pragną porady lub pocieszenia „Arati“, tradycyjne modły w świątyni Viswanath u kresu podróży; ta stara kobieta nie opuści Benares do końca życia...

Fot. — CAF

Andrzej Bajkowski

## CHUSTECZKA DO NOSA

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

~~~~~

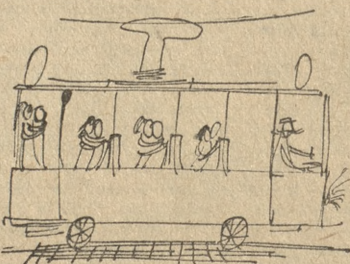
JANUSZ SAUER

## KOMPLEKS

Na rogu gwarnej ulicy  
sterczy stary jawor  
jak ręka zasypianego górnika  
który słońca w życiu  
jeszcze pragnął

Marzę o takiej gałęzi  
którą drzewo  
na niebie kołysze

Ale jej nie ukradnę  
bo gdyby nakryli?



Rys. E. Lubowski

Stanąłbym pod przegierzem

i mówiliby wszyscy

kiwając głów trójkątami

On ukradł gałąź jaworu

## TWARZE

Przez mokrą szybę tramwaju

zobaczyłem twarz dziewczęcą

— była zapłakana.

A w wagonie brzmiał śmiech

i to było złudzenie.

Przez mokrą szybę tramwaju

zobaczyłem twarz dziewczęcą

— była roześmiana.

A w wagonie ślicz płacz

i to było złudzenie.



# „Proszę otrzeć łzy, baronessa Sztral!”

## Korespondencja własna z Charkowa

Kompozytor rostowski Aleksander Artamonow otrzymał z Opery charkowskiej telegram: „Przyjeżdżajcie, jeśli możecie!” W dwie godziny potem Artamonow zajął miejsce w samolocie. W tym samym czasie między głównym reżyserem Opery Michałem Awachem a aktorką Lubow Popową toczyła się następująca rozmowa:

— Jak słyszałam, mamy zamiar wystawić „Bał maskowy”. Wiedzieliście, że całe życie marzyłam o roli baronessy Sztral...

— Tak? Doprawdy całe życie? — uśmiechnął się niemal ironicznie Awach.

— Ależ tak! Całe życie! — przytwardziła gorąco Lubow, wyciągając z torebki koronkową chusteczkę.

Jeśli ktoś zapytał dlaczego Popowa tak bardzo pragnie śpiewać baronessę — odpowiedziałaby bez namysłu, że chce kreować postać z czasów Lermontowa, że pragnie oddać całą przewrotną a zarazem nieszczyśliwą duszę baronessy, że... która kobieta zresztą nie znajdzie tysiąca uzasadnień dla swych pragnień!

— Proszę otrzeć łzy — baronessa Sztral! — ciepło powiedział reżyser, dotykając ramienia artystki.

Natychmiast chusteczka wróciła do torebki, a duże piwne oczy Lubow rozbiły się w radość...

Michał Awach wyciągnął zapisany ołówkiem kawałek papieru „Arbenin — Czerwoniuk, Nina — Ogolewiec, baronessa Sztral — Popowa...” Wszystkie role zostały już obsadzone. Zgodnie z decyzją rady artystycznej o wystawieniu opery Artamonowa p...

## W sprawie konkursu Tow. Pedagogicznego na wspomnienia

Jesienią ub. roku Poznańskie Towarzystwo Pedagogiczne ogłosiło konkurs na wspomnienia, dotyczącego tajnego nauczania w czasie okupacji. Na konkurs ten wpłynęło kilkadziesiąt prac. Jednak wiecie, że osób zwraca się do organizatorów konkursu o przedłużenie jego terminu. — Toteż Poznańskie Towarzystwo Pedagogiczne (w porozumieniu z Wydziałem Oświaty i Zarządem Okręgu ZNP), zdecydowało się na przedłużeniu terminu konkursu do końca maja br.

Chodzi o to, aby w akcji pisania wspomnień wzięli udział wszyscy, którzy mają w tej sprawie coś do powiedzenia. Na tej drodze będzie można odzwierciedlić wielkość wysiłku, podejmowanego przez nasze społeczeństwo w czasie okupacji w walce o język i polskość Zachodnich Ziemi polskich.

W porozumieniu z Wydziałem Oświaty WRN i MRN w Poznaniu — Poznańskie Towarzystwo Pedagogiczne zaprasza wszystkich uczestników tajnego nauczania (nauczycieli i byłych uczniów) na terenie tzw. „Warthegau” na konferencję, która odbędzie się w dniu 14 bm. (jutro) w gmachu Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza przy al. Stalingradzkiej 1 o godz. 10.

Na konferencji będą przedyskutowane problemy związane z konkursem. Zamierzamy uczestnikom konferencji na miejscu wydać wypłacone diety i zwrot kosztów podróży.

## Wystawa rysunków Maji Berezowskiej

Dziś, 13 kwietnia 1958, dzięki staraniom Wydziału Kultury MRN i grupy poetyckiej „Wierzbak”, otwarta zostanie w Poznaniu wystawa rysunków Maji Berezowskiej.

Otwarcie wystawy — drugiej w cyklu Literacko-Plastycznej Witriny Wierzbaka — nastąpi w salonie wystawowym Polskiego Towarzystwa Fotograficznego w Poznaniu, ul. Paderewskiego, o godz. 16.

Wszystkie eksponowane rysunki przeznaczone są do zakupu, co dla miłośników talentu znanej artystki stanowić zapewne będzie nie lada atrakcją.

Wystawa trwać będzie trzy tygodnie.



niukiem. Wczoraj, tego samego dnia kompozytor przemierzając pokój hotelowy burczał pod nosem:

— O! co jemu się zachciało! Przebudować całą pierwszą arię, bo jemu, patrzcie, patrzcie, ona się nie podoba! Że niby buczy recitativem!

Po kilku dniach jednakże Chudolej przesłuchiwał „buczącą” arię w nowym układzie.

— Świetnie! To rzeczywiście Arbenin: zły, okrutny; zazdrośny! — gorąco gratulował kompozytorowi dyrygent.

Artamonow pewnego dnia zwierzał się:

— Doprawdy nie rozumiem czemu zaryzykowałicie wzięcie na warsztat mojej opery. Przecież tyle z nią roboty!

Próby przy fortepianie zostały zakończone i gdy ruszył wreszcie cały mechanizm teatru — kompozytor uświadomił sobie, że nie na darmo go „męczono”. Co prawda nie mało było jeszcze polemik, ale toczyły się one już wokół sposobu odzwierciedlenia poszczególnych ról. Długo na przykład Aleksandra Ogolewicz spierała się z reżyserem co do roli Niny, ale w końcu Awach ją przekonał.

— Kłopot z młodymi — zauważył z troską reżyser. — Zawsze im się zdaje, że wiedzą lepiej...

Zespół rzeczywiście składał się z młodych. Czerwoniuk i Ogolewiec zaledwie przed sześciu laty ukończyli konserwatorium, jakkolwiek posiadli już tytuł Zasłużonego Artysty Republiki. Lubow Popowa nie tak dawno śpiewała tylko w przyzakładowym chórze amatorskim, kształcą się jednocześnie w wieczorowej szkole muzycznej.

Młody dekorator i kostiumolog Mikołaj Bratzenko ślezał nad foliami, by opracować projekty dekoracji i kostiumów w możliwie

najbardziej realistyczny, odpowiadający epoce sposób. Robił dziesiątki szkiców, wprowadzał zmiany. Często gościem w jego pracowni bywała Aleksandra Ogolewiec. Zawsze miała mu coś do wyrzucenia.

— Jakże to? — skarżyła się. — Nie możecie zrozumieć, że ten tren będzie mi zawadzał?

— Ależ — mitygował ją Bratzenko — przecież to moda dziesiętnastowieczna. Nic na to nie poradzę, musisz się przyzwyczaić...

Pierwszy akt generalnej próby minął bez żadnych zakłóceń i po przerwie wszyscy zajęli swoje miejsca. Dyrygent lekko uderzył batutą w pulpit i... nagle ciszę zakłóciło nerwowe łkanie. Chudolej spojrział w stronę siedzącego wśród orkiestrantów kompozytora. W oczach Artamonowa błyszczały łzy.

— Nie... — szeptał kompozytor — Trzeba operę zdjąć z afisza. Wszystko to razem do niczego nie podobne...

Nie można go było przekonać. Dopiero wieczorem, na premierze, gdy wypełniona do ostatniego miejsca widownia zgromadziła mu gorącą owację — Aleksander Artamonow uspokoił się. Jego dzieło uzyskało prawo życia.

Cóż można więcej powiedzieć? Chyba to tylko, że nad kasą Teatru Opery w Charkowie wisi wymowna, choć skromna tabliczka z napisem: „Wszystkie bilety wyprzedane”.

Eleonora BARABASZ

Na zdjęciach: Bas Eugeniusz Czerwoniuk i dyrygent Leonid Chudolej (przy fortepianie) odczytują partyturę (zdjęcie górne) Lubow Popowa przygotowuje się do wyjścia na scenę.

Zdjęcia (2) A. Rojzman — Charków



## WIELKOPOLANIE w walce z Komisją Kolonizacyjną

Dnia 28 stycznia 1886 roku wystąpił kanclerz Bismarck w Landtagu (sejmie pruskim) z projektem ustawy kolonizacyjnej. Oznaczało to początek nowego, ostrego kursu w polityce antypolskiej. Dla celów skolonizowania polskich obszarów rząd pruski postawił — powołanej ustawą Komisji Kolonizacyjnej — kwotę 100 milionów marek, za które miała wykupić ziemię i rozparcelować ją pomiędzy osadników niemieckich.

Cała machina państwa pruskiego na wschodnich obszarach Rzeszy — zmobilizowana została przeciw Polakom. Walka była nierówna, ale po stronie polskiej podjęta była — jak poprzednio — solidarnie i z całą ofiarnością. Nie brakowało oczywiście zdrajców i sprzedawczyków, którzy Komisji Kolonizacyjnej sprzedawali swoje majątki. Jeśli jednak w ciągu 3-letniej działalności Komisji zdolał Niemcy osiedlić tylko 1000 rodzin niemieckich i wykupić ziemię jedynie za 30 milionów marek — to jest to dowodem zacieklej kontratacji polskiej. Ofensywę niemiecką zwalczano na tej samej drodze. Dzięki zorganizowanemu spółkom osadniczym — parcelowano zachowane finansowo majątki polskie i osadzano na nich chłopów polskich. Bank Ziemi, rozwijająca się sieć spółek zarobkowych, Bank Związku Spółek Zarobkowych, banki ludowe i szeregi innych polskich instytucji gospodarczych — włączyły się do akcji samoobronnej. Wielkopolski zmyśli organizacyjny na odcinku działalności gospodarczej — staje się w tych czasach wzorem walki z zaborcami dla Polaków innych dzielnic. Walka z Niemcami zmobilizowała najlepszych rzemieślników, rolników, inteligencję, niższy

kler katolicki. Takie towarzysztwa jak: Towarzystwo Pomocy Naukowej dla studiujących młodzieży (założone przez dra Karola Marcinkowskiego), Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Kółka Rolnicze i wiele innych — wzmocniły duchowo i materialnie kręgosłup polskości i walczyły przyczyniły się do skuteczności polskiej kontrofensywy.

Potwierdza to w swoim dziele pt. „Die Politik des II Reiches” niemiecki historyk H. Lohmayer, który omawiając ten okres polityki bismarckowskiej i jego następstw — pisze:

„Dzięki wspaniałemu rozwojowi polskiej spółdzielczości według wzoru niemieckiego, stworzyli Polacy państwo w państwie, dla którego wywalczyli od Capriviego zwolnienie z nadzoru, a tym samym z kontroli państwa, wykonywanej przez do tego powołane instancje z tegoż zezwoleniem, że stworzyli sobie własne organa kontrolne, które rozciągały się na cały obszar wschodni”.

Przywódcy oporu i coraz bardziej świadome swej roli masy — zdawali sobie w pełni sprawę z grożącego niebezpieczeństwa. Z 3,8 miliona morgów w roku 1848 polski stan posiadania ziemi spadł do 2,5 miliona morgów w roku 1889, wobec 3,7 miliona morgów będących w rękach niemieckich.

Wprawdzie w ciągu lat 1886—1914 udało się Niemcom wykupić 400 tys. ha ziemi i osiedlić na niej 100 tysięcy kolonistów niemieckich, ale w tych samych latach Polacy wykupili około 100 tys. ha ziemi, które przez spółki osadnicze rozparcelowano między chłopów polskich.

Działalność Komisji wywołała drożynę ziemi na naszych obszarach. Cena jej w tym okresie wzrosła prawie 3-krotnie, co niesłychanie utrudniało Niemcom realizację planów kolonizacyjnych. Do tych trudności dodać trzeba jeszcze fakt, że chłop niemiecki z głębi Niemiec lub z zachodu — niechętnie szedł na wschód, gdzie warunki życia nie były łatwe i gdzie walka z Polakami nie zachęcała do osiedlenia się. Poza tym rząd pruski mobilizował na wschód przede wszystkim element niemiecki wyznania protestanckiego, obawiał się bowiem katolików, którzy łatwiej asymilowali się z Polakami i ulegali ich wpływowi (pisaliśmy o tym kilka tygodni temu).

Celem wzmocnienia frontu narodowego Polacy potępiali publicznie „sprzedawczyków” i odsuwali się od nich w życiu prywatnym. Wielkopolski chłop, robotnik i rzemieślnik razem z niezliczną jeszcze inteligencją, stworzyli wal obrońcy, którego Niemcom nie udało się sforsować — mimo kilku dziesięcioletniej ofensywy.

Mieczysław URBANOWICZ

zeszłoroczna wystawa Goldoniego, przygotowana z okazji 250 rocznicy urodzin komediopisarza przez jego ukończone miasto, Wenecję, w pięknym Palazzo Grassi, należy do najciekawszych tego rodzaju wystaw, jakie miały miejsce w ostatnim czasie. Przezjrzystość eksponatów, umiar w ich dozwoleniu i wyrazistość myśli przewodniej ekspozycji rywalizowały o palmę pierwszeństwa z jej artystyczną atrakcyjnością. Owa myśl przewodnia ukazuje reformatorski przełom, jakiego dokonał w dziejach sceny włoskiej autor „Oberwitski”, podkreśla zaś dobitnie naczelne hasło wystawy: „Dalle maschere al personaggio” — od maski do osoby. Od teatru dell'Arte, który w dobie Goldoniego minął już najświetniejszy okres swego rozwoju i wymagał odświeżenia, do nowego układu scenicznych stosunków z prymatem tekstu autorskiego nad wolną improwizacją dawniej komedii „a soggetto” co po polsku oznacza utwór sceniczny improwizowany na podstawie ogólnikowego scenariusza. Dzieło tradycji dell'Arte i nowatorskich inscenizacji byłego adwokata pisańskiego ukazywała większość reprodukcji, publikacji, makiet scenicznych itp. eksponatów zgromadzonych w Palazzo Grassi.

Przesłoniły one inny, interesujący nas bardzo dział wystawy — przykłady popularności komediopisarza poza granicami jego ojczyzny. W tym zakresie dominowały badania polonica, poczynając od fotokopii polskich afiszów teatralnych z 1779 r. zapowiadających, iż grany będzie w Warszawie „Mecenas pościły” — Komedya we trzech aktach napisana po włosku przez imię pana Karola Goldoniego. To samo wyczytaliśmy o „Dziwaku dobroczynnym” czy o „Miłości żołnierskiej”. Były też szychy aktorów z dawnych czasów i reprodukcje z kariery Goldoniego w ostatnich dziesiętnastowiecznych lat polskiego teatru. A więc „Sługa dwóch panów” na scenie stołecznego Teatru Polskiego w r. 1926 czy ślady licznych powojennych inscenizacji: Łódź, Częstochowa, zresztą zaledwie cząstka wizyt weneckiego pisarza na polskiej scenie.

Zagraniczny dział wystawy „Dalle maschere al personaggio”, nie licząc salki poświęconej paryskim latom pisarza, wyczerpuje się w dowodach popularności jego dorobku w Polsce, na Węgrzech i w Jugosławii. Czy organizatorzy z Palazzo Grassi świadomie ograniczyli się do trzech państw — wszak komedia Goldoniego zataczała szersze kręgi po Europie — czy też zdecydowała łatwość w zdobywaniu tych tylko eksponatów, trudno mi dociec. Cokolwiek by taki rozkład akcentów spowodowało nie tylko Włoch, lecz również, a może przede wszystkim bawiarz w Wenecji Polak opuszczał marmurowe wnętrza pałacu z przeświadczeniem, że autor „Mirandoliny” jest także trochę nasz i miał w tym przekonaniu sporo racji. Nie z uwagi na znane i podkreślane związki teatru fredrowskiego z dorobkiem Goldoniego, lecz raczej dla samodzielnego pożytku Włocha w polskim repertuarze i dla sympatii polskiego widza oraz aktora, która z powodzeniem wytrzymała próbę czasu, która potrafi wzbudzić pomysłowość inscenizacyjną jak tego dowiodł ku satysfakcji całej Wenecji polski uczestnik zeszłorocznego festiwalu jubileuszowego w teatrze na

wyspie S. Giorgio, teatr z Nowej Huty swa śmiała nowoczesną inscenizacją „Sługa dwóch panów”.

W wielu swych poczynaniach są Polacy narodem skrajności. Zniechęcenie brakiem powodzenia naszych zamierzeń skaczmym od ściany do ściany, dziwią się sihom, jakie grożą przy tak nieopanowanych ewolucjach. Podobne skoki znacza również etapowy rozwój repertuaru większości polskich scen z ostatnich 2—3 lat. Od wyrównanego pod natu-

ralistyczny strychulec repertuaru antymieszczańskiego przerzuciłszy się z pasją do diametralnie przeciwnego dramatu nadrealistycznego i hermetycznych eksperymenów teatru egzystencjalistów. Zniechęcenie brakiem zrozumienia szerszej widowni dla Becketta czy Ionesco szukamy z kolei ratunku w podkaszanej szmirce. Stąd ogólnie zniechęcenie, poczucie niedośytu repertuarowego i morze pretensji: widzów do teatralnych dyrekcji, tychże do krytyków scenicznych za postulaty i podszepty, krytyków — tak często — do całego świata.

Z chaosu wyłaniają się jednak powoli jakieś kształty. Nie trzeba na to początków mitologicznej kosmogonii. Wydało się jasne, że dalszy rozwój repertuarowy sceny polskiej pójdzie w kierunku wyraźniejszego rozgraniczenia dwóch nurtów działalności: eksperymen-

talnego, niezwykle cennego, zapładniającego twórczo, lecz bardziej ograniczonego w oddziaływaniu oraz drugiego, który próbuje uzdrowić stosunki w terenie zarazonym epidemią szmiry, przeciwstawiając jej bezpretensjonalny, tradycyjny repertuar, nieobciążony skomplikowaną monotonią naturalistycznej „dramy”, zareserwowany dla bezspornych, nieprzedawnionych wartościach. Typy co zwiastują kilku dziesiątków „szeregowych” teatrów małych miast, realizujących zaspo-

kojenie potrzeb masowej widowni. Na tej drodze teatr musi na-  
potkać znów i zacieśnić związki z żywą, barwną dramaturgią Goldoniego.

Państwowemu Inst. Wydawniczemu zadzwadzamy cenny instrument w pogłębianiu tych kontaktów. Myślę o wyborze komedii Goldoniego, jaki ukazał się przed kilku miesiącami. Okazało to i nieskazitelne pod względem techniki oraz estetyki edytorskiej wydawnictwo mieści sześć najgłośniejszych, a zarazem z różnych względów charakterystycznych pozycji dorobku ogromnego, wyraża się on bowiem liczbą ponad stu pięćdziesięciu sztuk scenicznych. Wybór zawiera „Sługę dwóch panów”, „Dziadła”, znamienne dla przekonań społecznego autora, przeciwstawiającego chętnie w sposób typowy dla ideologii oświecenia, wartości osób niższej „kondycji” walorom „dobrze urodzonych”. Ze słynna „Mirandolina” (czyli „Oberwitska”) sąsiadują ciekawe w rysunku obyczajowym „Gbury”, rozstawione po świecie przez Goethego „Awan-

tura w Chiołgi” i napisany już w latach paryskich po francusku „Wachlarz”. Znajdziemy w tym doborze liczne reminiscencje starej komedii „a soggetto” a także etapy wspomnianej drogi od masek, zeszytanych w konweniecjonalizm typów arlekińskich, bolońskiego doktora, i innych, do żywych osobowości, wzorowanych na przykładach z bieżącego życia, znajdujemy stylową panoramę Włoch XVIII wieku, barwność trafnie podpatrzonych scen obyczajowych, znakomite wycieczki techniki scenicznej, sporo żartu, ruchu i swobody, w sam raz tyle ile trzeba zdolnemu inscenizatorowi dla pociągającego przedstawienia.

PIW-owski wybór komedii Goldoniego przynosi nam jeszcze jedną wartość, której rola na scenie nienajczęściej podkreślana, posiada jednak olbrzymie znaczenie w szerokim rozkrzewianiu kultury. Myślę o nieskazitelnie czystym i trafnym języku przekładów. Zauważamy go tłumaczom tej młodej Zofii Jachimecka i nieustraszonego propagatora teatru Goldoniego w Polsce Jerzy Jedrzejewicz, zarazem redaktor wyboru i autor cennego studium o roli komediopisarstwa i reform scenicznych tego pisarza.

Wybór Komedii Goldoniego, dzięki starannemu opracowaniu, dołączonym szkicom i aparatowi przypisów stanowi wzór jak należy zbliżyć do polskiego czytelnika i widza klasyków obcej literatury. Jeśli czego w tomie brak, to kilku reprodukcji z Wenecji doby Goldoniego, których tyle wisiło na ścianach Palazzo Grassi w roku ubiegłym.

Leszek Prorok

## Nasz Goldoni





Ilość pojazdów mechanicznych w Polsce rośnie, jak na nasze stosunki, dość szybko. Niewspółmiernie do tego tempa wzrastają ilości wypadków drogowych. Milicja kontroluje drogi, lotne patroli czatują na ulicach, przemierzają szosy, wyrывkowo pobierają krew od kierowców, by zbadać ją na zawartość alkoholu, lecz to wszystko nie pomaga. Oczywiście — nie chcą propagować ograniczenia akcji MO, która rzeczywiście robi co może, by „piratów drogowych” wyłączyć z ruchu na drogach publicznych. Ta akcja jest potrzebna, bo walka z pijaństwem lub, powiedzmy dokładniej, z używaniem alkoholu przez kierowców — musi być prowadzona z całą ostrością i konsekwencją. Nie od rzeczy jednak będzie zwrócić uwagę na bardzo interesujące wyniki badań nad wypadkami drogowymi, które przeprowadził inż. von Faber i dr med. Bätge z „Verkehrspychologischen Institut” w Karlsruhe.

### Kiedy uwaga słabnie?

Po pierwsze stwierdzili oni, że przy badaniu przyczyn 3.400 wypadków drogowych — tylko 15 proc. było spowodowanych błędami technicznymi pojazdów. Resztę spowodował spadek czujności i osłabiona zdolność do szybkiej reakcji prowadzącego pojazd. Spośród wypadków spowodowanych nie brakami technicznymi — tylko w 18 proc. dało się wskazać braki tkwiące w charakterze kierowcy — w pozostałych 82 proc. przyczyną były zaburzenia sprawności psychofizycznej kierowcy. Poza osłabieniem siły słuchu, wzroku, odróżniania barw, czułości na oślenie (np. reflektorami) oraz zachowanie się w momencie nagłego przestachu — najważniejszą przyczyną było osłabienie spostrzegawczości oraz zdolności reagowania.

U normalnego człowieka czas reakcji ocenia się na 0,20 s. W badaniach, podczas gdy bardzo dobry kierowca zawodowy wykazuje zdolność reakcji w czasie 0,15 sekundy. Różnice nie są więc duże; przyczyną za czas reakcji uważa się okres od spostrzeżenia niebezpieczeństwa — do rozpoczęcia działania. Wymienieni pracownicy instytutu w Karlsruhe zauważają, że oprócz czasu reakcji trzeba uwzględnić czas spostrzeżenia przedmiotów i sytuacji peryferyjnej, a więc ogólnego położenia pojazdu na drodze. Tego zaś nie da się oddzielić od ogólnego stanu czujności kierowcy. Choć jego czas reakcji jest szybki — nawet w chwili groźby wypadku — nieobjęcie uwagi całości sytuacji powoduje właściwe reakcje kierowcy i często jest przyczyną katastrofy.

Oslabienie napięcia uwagi przychodzi niespostrzeżenie:

dzieje się to podobnie, jak w czasie zagłębiania się w lekturze. Człowiek czyta każde słowo, pozornie wydaje mu się, że je rozumie lecz nie chwytta sensu zdania i myśli w nim zawartej. Taka luka w uwadze trwa czasem 30 i więcej sekund, nim zmęczony czytelnik nie zauważy tego faktu. Jeśli w takim stanie psychicznym kierowca prowadzi samochód, przy szybkości 60 km/godz może przebyć z osłabioną, mechaniczną, odruchową uwagą — 500 metrów. Napotkanie w tym czasie nieprzewidzianej przeszkody, tworzy groźne niebezpieczeństwo wypadku. W takim momencie bowiem kierowca nie zdaje sobie sprawy z całej peryferyjnej sytuacji na drodze.

### Trzeba dać głos lekarzom

Stan pół-uwagi notuje się najczęściej przy zmęczeniu. Według jednak badań wspomnianych naukowców niemieckich — również bez przemęczenia wielu kierowców przeżywa taki stan. Skrupulatne badania internistyczne i neurologiczne wykazały bowiem, że najgroźniejszym jest np. nie tyle stan wyraźnej choroby, ile stan pośredni, rozpoczynająca się choroba lub później — rekonwalescencja. W miarę zbliżania się wybuchu choroby — niebezpieczeństwo zamroczenia uwagi wyraźnie wzrasta. Także kłopoty osobiste mogą, nawet przy pełnej sprawności zdrowotnej, powodować podobne stany groźnego „zamyślenia”.

Sama choroba nie zawsze musi powodować ograniczenie sprawności kierowcy. Np. zwiększone ciśnienie krwi nie przeszkadza prowadzeniu pojazdu; odwrotnie zaś — niskie ciśnienie jest daleko bardziej niebezpieczne, bowiem nawet przy banalnym przeziębieniu występują zaburzenia w cyrkulacji krwi. Wskutek dekomensacji (spadku wydolności serca), sklerozy naczyń mózgowych pogarsza się przekierowanie centralnych ośrodków nerwowych — bardzo łatwo jest o wspomniany stan przyćmionej uwagi. Podobnie przy chronicznych chorobach żołądka i jelit, ropnych komplikacjach korzeni zębów i ropnych schorzeniach migdałków, stanach zapalnych itd. Cierzący jest dla kierowcy tak długo nie groźna — póki nie wzrasta procent cukru we krwi do norm które muszą być leczone wysokimi dawkami insuliny, chroniąc chorego przed groźbą śpiączki czy osłabieniu wzroku.

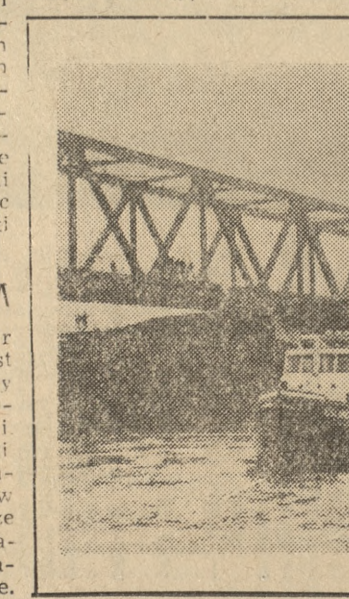
### Nie kawa — a witamina A

Według doświadczeń dr med. Bätge — kawa nie jest najlepszym środkiem poprawy bezpieczeństwa jazdy. Owszem, skraca czas reakcji lecz osłabia zdolność uwagi. To samo dotyczy nadużywania w NRF przez kierowców perwityny. Używanie (także poza jazdą) środków uspokajających i nasennych — działa szczególnie niekorzystnie.

Jedynym racjonalnym lekarstwem, które warto stosować, oczywiście pod nadzorem lekarza (w obawie przedozowania) — jest witamina A. Według doświadczeń obu pracowników „Verkehrspychologischen Institut” — dawki uderzeniowe trzy razy dziennie po 50.000 jednostek międzynarodowych w czasie 14 dni (ale w żadnym wypadku dłużej!) działają wyraźnie poprawiają na sprawność psychofizyczną kierowcy. Próby przeprowadzone z 82 osobami, które miały jednakowe warunki odżywiania i były skoszarowane — wykazały, że przeciętny wzrost sprawności jest porównawczo tak duży — jak, odwrotnie, spadek sprawności przy zawartości 1—2 promil alkoholu w krwi. Witamina A działa nie tylko korzystnie na odporność przeciw ośpieniom; bardzo wydawnie poprawia gotowość uwagi, zdolność czynnej reakcji i koncentrację psychiczną.

Poza tym jednym, przeprowadzono także inne doświadczenie. 100 osobom, które nie zdały egzaminu praktycznego w czasie starań o przedłożenie prawa jazdy, podawano (bez mówienia im o tym) uderzeniowe dawki witaminy A — i w 67 wypadkach osoby te przy ponownej próbie zdały egzamin pozytywnie, przy czym egzaminujący również nie wiedzieli o eksperymentach, aby wyeliminować z badania czynniki uboczne. Ogólnie na 900 przeprowadzonych prób — w 72 proc. stwierdzono „znaczny” lub „bardzo znaczny” poprawę zdolności prowadzenia pojazdu.

Tyle relacji zaczerpniętych z wyników badań dr Bätge i inż. Fabera. Wydaje się, że warto — by u nas w Polsce popracowano nad tym zagadnieniem, aby w sposób naukowy dążyć do ograniczenia wypadków drogowych, które ciągle przynoszą tyle śmiertelnych ofiar. (II)



## Ciekawe odkrycia austriackiego badacza

### Sahary

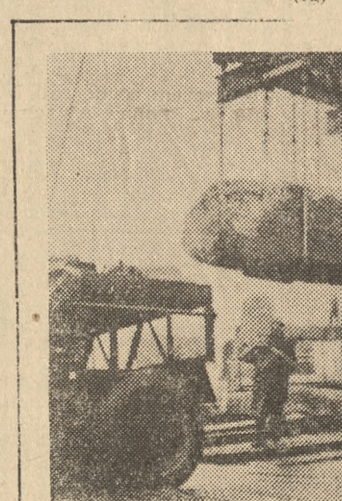
Mamy za sobą ostatnie wzruszenia, doznane z okazji wspaniałej postawy wyprawy dr. Fuchsa do Bieguna Południowego. Gdy Anglik Fuchs zmagal się z wichrami i zawięzami, śnieżnymi, inny Fuchs, także doktor, ale Austriak, porządkował zbiory, przywiezione z... Sahary.

Peter Fuchs przywiózł niezwykle porywający plon: tysiące zdjęć fotograficznych, setki okazów flory i fauny sprzed wieków, olbrzymią ilość materiałów i notatek naukowych, dotyczących przede wszystkim Wyżyny Ennedi. Możemy zapoznać się bliżej z celem podróży Fuchsa — na mapie Wyżyna Ennedi widnieje jako mała plamka...

Największą sensację przeżył Fuchs po przebyciu pasa pustynnego i progu wyżyny; spotkał tam wodę w obfitości oraz liczną roślinność i faunę. Poszarpane doliny, którymi pocięta jest Wyżyna Ennedi, pełne są pieczar i grot; wnętrza ich są wymalowane fantastycznymi rysunkami, wykonane przeważnie czerwoną farbą. Malowidła przedstawiały sceny walk wojowników, tańce z lukami, strzałami, dzidami, zabawy kobiet, stada bydła, jeźdźców na koniach.

A propos koni: pamiętacie zarazut wobec Bolesława Prusa, iż w owych czasach w Egipcie nie było koni? Rysunki pochodzą sprzed 3.000 lat! Co prawda do Egiptu jeszcze spory kawał drogi, ale...

Wyżynę Ennedi zamieszkują liczne plemiona; są one bardzo pierwotne, rządzą się prawami patriarchatu. Zona kosztuje od 20—30 wielebów, mąż jest panem i władcą; ludność uprawia: jarzyny, zboże, zajmuje się hodowlą. Jednak plemiona te nie zamieszkują całej wyżyny; pewnego dnia dr Fuchs zabłądził wraz z przewodnikiem L. napotkał baśniowy widok — olbrzymie jezioro, otoczone szmaragdowym gajem palm. Oaza otrzymała nazwę Ounianga. Wybierają się tam teraz liczne ekspedycje naukowe. (Iz)



Stonehenge — „Kamienisty żywoptłot” z ogromnych monolitów, pochodzący z epoki brązu, znajdujący się na równinie Salisbury (hrabstwo Wiltshire, Anglia) — stanął się miejscem badań archeologicznych. Przed rozpoczęciem prac wykopaliskowych potężne dźwigi zabierały głazy z ich dawnego miejsca. Fot. CAF

Gdy wielki tankowiec „Tahama” (20.000 t) miał przepłynąć pod mostem kolejowym na rzece Maas (Holandia), trzeba było wykopać w dnie rzeki specjalny kanał. Statek otrzymał ponadto dodatkowe obciążenie. Odległość między pokładem a mostem wyniosła... 20 cm. Fot. CAF



# O CYBERNETYCE uwag kilka

Od chwili, gdy czeski pisarz Copek wprowadził do swej sztuki „robota”, fikcyjną postać automatu przypominającego człowieka, coraz częściej mówi i pisze się o „mózgach elektronowych”, które spełniają wiele funkcji właściwych mózgowi ludzkiemu. Ostatnie 20 lat jest świadkiem dużego postępu techniki w zakresie zastosowania lamp elektronowych a ostatnio i tranzystorów w różnego rodzaju maszynach i urządzeniach do liczenia, kontroli automatycznej, sterowania na odległość, automatycznej regulacji czułych urządzeń nawigacyjnych i innych, a nawet... rozgrywania gry w szachy.

## DAŻNOŚĆ DO RÓWNOWAGI

Podstawą działania wszystkich tych urządzeń zwanych serwowymechanizmami jest automatyczna regulacja. Najlepiej to wyjaśnić na przykładzie automatycznego regulatora szybkości, zainstalowanego w parowozie (wynalazek Jamesa Watt'a z końca ubiegłego wieku). Szybkość maszyny parowej regulowana jest przez położenie zawieszonych kul metalowych, obracających się razem z głównym wałem mechanizmu; gdy mechanizm obraca się szybciej, kule wskutek działania siły odśrodkowej, zatacają większe kręgi powodując przez to zmniejszenie dopływu pary do cylindra, wynikiem czego jest zmniejszenie szybkości parowozu. Przy zmniejszonej szybkości obrotów wału mechanizmu napędzającego, kule regulatora zwiśają bardziej pionowo powodując zwiększenie dopływu pary i z kolei zwiększenie jazdy parowozu. Dzięki takiemu urządzeniu szybkość parowozu może być automatycznie regulowana i utrzymywana w odpowiednich granicach. Podobne urządzenia samoregulujące znajdują się w nowoczesnych instalacjach centralnego ogrzewania do utrzymywania stałej temperatury, w odbiornikach radiowych do automatycznej regulacji siły odbioru, w lotniczych i morskich przyrządach nawigacyjnych do utrzymywania

stanu równowagi itp. Działanie tego rodzaju urządzeń oparte jest na „zasadzie ujemnego sprzężenia zwrotnego”, reagującego na wszelkie zmiany i odchylenia oraz przywracającego automatycznie stan pierwotnej równowagi.

Podobne jest działanie organizmów żywych, które również reagują na wszelkie zmiany dążąc zawsze do zachowania lub przywrócenia właściwego stanu równowagi. Dzięki tego rodzaju zdolnościom zwanym homeostazą, np. organizmy ciepłokrwiste utrzymują stałą ciepłotę własną mimo nawet dużych wahań temperatury otoczenia albo regulują zawartość cukru, soli, wapnia, białka i tłuszczu we krwi. Organiczne mechanizmy homeostatyczne działają przy pomocy tzw. autonomicznego układu nerwowego na podobnej zasadzie, jak konstruowane przez człowieka samoregulujące mechanizmy sprzężenia zwrotnego. Automatyczność regulacji polega na samoczynnej i proporcjonalnej do wielkości odchylenia lub zakłócenia aktywności skierowanej na przywrócenie stanu równowagi.

## CIĘKAWA PUBLIKACJA

W ciągu ostatnich 25 lat powstała nowa gałąź nauki, zwana cybernetyką, która doszukuje się analogii i podobieństw w działaniu maszyn i układu nerwowego. Nauka ta powstała w Stanach Zjednoczonych. Za twórcę jej uważa się wybitnego matematyka Norberta Wienera pochodzącego z Polski. Jednym z entuzjastów i popularyzatorów cybernetyki jest Władysław Sluckin również pochodzący z Polski. Ten ostatni wydał w Londynie w r. 1954 książkę „Minds and machines”, która niedawno została przetłumaczona na język polski i wydana przez Wiedzę Powszechną. (W. Sluckin „Mózg i maszyna. Zarys cybernetyki”. Wiedza Powszechna Warszawa 1957, stron 252, cena 10 zł).

Cybernetyka jest nauką dążącą do powiązania z sobą pozornie bardzo odległych od siebie dyscyplin (mechanika, elektronika, telekomunikacja, fizjologia systemu nerwowego, psychologia, socjologia, logika, semantika, filozofia) i ustalenia ich wzajemnych stosunków. Autor tej bardzo ciekawej, zarówno dla techników jak i humanistów, książki jest doświadczonym inżynierem i nie mniej wytrawnym psychologiem. Te walory autora sprawiły, że książka posiada dużą wartość jako próba interpretacji zagadnień mechaniki z punktu widzenia psychologii, jak i zagadnień psychologii z widzenia mechaniki.

## CZY MASZYNY MYŚLĄ?

Na licznych przykładach i drogą logicznych rozumowań autor dochodzi do wniosku, że niektóre cechy zachowania się człowieka mogą być naśladowane przez maszyny. Niezależnie od różnic między człowiekiem a maszyną, istnieje między nimi podobieństwo polegające przede wszystkim na tym, że zarówno maszynę jak i człowieka można w pewnym sensie traktować jako układ samoregulujący.

W odpowiedzi na pytanie „czy maszyny myślą?” — W. Sluckin oświadcza: „Maszyny mogą myśleć i myśleć tylko w pewnych znaczeniach tego słowa. Można by utrzymywać, że pewne maszyny myślą, ponieważ opracowują zadania i rozwiązują je”. Myślenie maszyn polega na rozwiązywaniu zadań. Jeżeli jednak słowo „myśleć” używamy w znaczeniu ograniczonym do subiektywnego doświadczenia lub uczucia, a nie procesów myślowych (liczenie, wyciąganie wniosków, wyszukiwanie korzystnych rozwiązań itp.) to twierdzenie, że maszyny myślą, nie ma oczywiście żadnego sensu. Maszyny bowiem nie kształtują samodzielnie swych celów, jak to czynią ludzie, ale o ich zadaniach decydują wynalazcy, konstruktorzy i operatorzy tych maszyn.

Mgr Eugeniusz Talejko

## Rzadka operacja

Na kongresie chirurgów niemieckich w Monachium, który odbył się w połowie kwietnia, przedstawiono jeden z najciekawszych wypadków chirurgicznych ubiegłego roku. Jest to udana „operacja Trendelenburga”, polegająca na usunięciu skrzepu z naczyń krwionośnych (tętnicy płucnej).

Jeśli skrzep w jednej z żył „urwał” się i zaczął opływać jedno z głównych naczyń krwionośnych — jak np. tętnicę płucną — pomoc chirurgiczna musi nastąpić natychmiast. Szanse na uratowanie mają więc tylko pacjenci kliniki i to wówczas, gdy sala operacyjna jest gotowa i lekarz znajduje się przy chorym w momencie oderwania się skrzepu. Zabiegu dokonuje się na pacjencie, który właściwie już nie daje oznak życia. Nie trzeba więc stosować narkozy (chory nie oddycha, krew nie krąży). Zabieg polega na pospiesznym otwarciu klatki piersiowej, rozcięciu naczyń krwionośnych i usunięciu przy pomocy sondy śmiertelności skrzepu. O powodzeniu decyduje szybkość dokonania zabiegu, zdolność chirurga do zorientowania się gdzie skrzep utknął oraz natychmiastowe go wydobycie — a następnie przywrócenie poprzez masaż (b-zpo-średni!) czynności serca.

Po raz pierwszy udany zabieg wykonano 18 marca 1924 r. w Królewcu (prof. dr Kirschner). (ji)





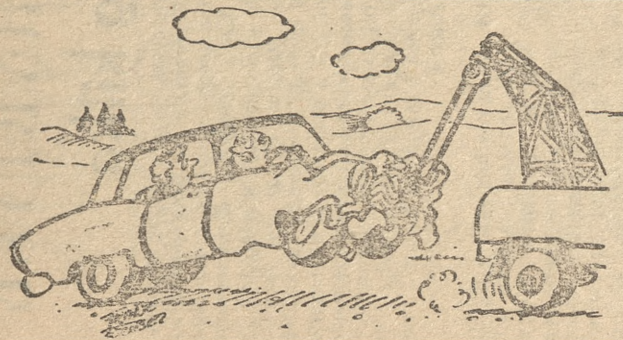
Dwa lata temu słynna śpiewaczka i tancerka murzyńska, Józefina Baker wystąpiła z pożegnalnym koncertem. Mimo to znów obecnie powróciła na scenę, aby — po rozwodzie z mężem Jo Bouillon, pracować na swoje dzieci. Dzieci tych ma Józefina aż 9 (patrz zdjęcie). Żadne jednak z nich nie jest jej dzieckiem — wszystkie są adoptowane przez wielką śpiewaczkę. Reprezentują one najrozmaitsze kraje: Koreę, Kolumbię, Finlandię, Izrael, Francję, Japonię, Afrykę Północną i Wybrzeże Kości Słoniowej. Swoją drogą — odwaga tej kobiety zasługuje na podziw.  
Fot.: „Sie und Er”



## Tenis podziemny

W komorze im. Henryka Sienkiewicza w kopalni soli w Wieliczce znajduje się w eksploatacji... kort tenisowy, wybudowany przez kolejarzy krakowskich.

Dla ciekawych: w tej samej komorze słynny muzyk Ignacy Paderewski wygłosił przemówienie do gości zebranych z okazji odsłonięcia pomnika grunwaldzkiego w Krakowie. Komnata znajduje się 125 metrów pod powierzchnią ziemi i gdy na „górze” panuje mróz, choćby 40-stopniowy, w komnacie temperatura waha się od 12—15 stopni ciepła. To też korty krakowskiego „Kolejarza” były czynne całą zimę. (ig)



— Może zamienimy się miejscami?



## Kręte są ścieżki małżeńskich praw...

Jak się okazuje, rozwieść się w Iranie (Persja) jest dość łatwo, oczywiście dla bogatego mahometanina. Pozycja kobiety według panujących tam praw nie jest nadzwyczajna, bowiem gdy nie urodzi swemu panu i władcy w ciągu pięciu lat syna może on ją po prostu wypędzić, wręczając jej list rozwodowy, lub wziąć drugą, trzecią i czwartą żonę. Jednak przy tym wszystkim zabezpieczone są jej prawa majątkowe. Przy zawarciu małżeństwa, według obowiązującego w Iranie prawa małżeńskiego, pan młody musi złożyć umówioną z rodzicami narzeczonej sumę pieniędzy. Nie jest to, jak wielu przypuszcza, cena „kupna kobiety”, lecz po prostu zabezpieczenie się na wypadek rozwodu. W razie powstania takiej sytu-

acji — mąż musi bowiem wypłacić nieuszczerploną sumę „okupu” i wydać całkowity majątek osobisty rozwiedzionej żony, placąc jej dożywotnią rentę, stosowną do poziomu majątkowego rozwodnika. W wypadku Soray'i chodzi o 130 tys. dolarów. Na tym jednak nie koniec. Prawo perskie zna bowiem pewne finezje rozwodowe. Jeśli np. w ciągu 100 dni od oświadczenia rozwodowego małżonkowie się nie spotkali, małżeństwo jest ostatecznie zerwane. Jeśli spotkanie nastąpiło — uważa się rozwód za nie były, i małżeństwo trwa nadal. Taki właśnie „prosty rozwód” przeprowadził Szach Iranu z piękną Soray'ą, której matka była rodowitą Niemką a ojciec czystej krwi Persem. Prawdopodobnie Szach Iranu zostawił sobie furtkę powrotu do Soray'...

Dopiero, gdy ogłoszony zostaje tak zwany „potrójny rozwód” — małżeństwo muzułmańskie według praw obowiązujących w Iranie uważa się za ostatecznie rozwiązane, lecz i wówczas istnieje możliwość powrotu małżonków do siebie. Warunkiem jest jednak, by żona zawarła w czasie po ogłoszeniu rozwodu małżeństwo z innym mężczyzną(!). Następnie musiałaby się rozwieść — i wrócić do pierwszego małżonka.

Zaiste kręte są ścieżki różnych, religijnych praw małżeńskich...

### Podatek z ogonkiem

Ażeby zmniejszyć ilość szczerów w pewnych prowincjach Indii władze wpadły na dobry pomysł: każdy obywatel placący podatek mógł uregulować go szczerami, jako środkiem płatniczym. Powyższy środek płatniczy był oceniany według wagi i wielkości.

### Co trzeba by postawić u nas?

Mieszkańcy włoskiego miasteczka Carpanedo przeżyli ostatnio niecodzienną uroczystość. Na rynku miasteczka dokonano bowiem odsłonięcia jedynego chyba w swoim rodzaju pomnika. Wyobraża on czterometrową kiełbasę szynkową na marmurowym cokole.



KARMIN — wioska niedaleko Pleszewa, ongiś Karnino od kmiecia Karna. Około r. 1458 licze miasteczko, bo tylko królowi mogło dać 1 żołnierza na wojnę.

KAZMIERZ — pow. szamotulski na mapach XIV wieku figuruje jako wioska, na późniejszych jako miasto. Nie miał być jednak tak mały, kiedy na 13-letnią wojnę dał 8 pieszych. Dziś osada, pracownictwa, plotkująca i... ładna.

KAZIMIERZ BISKUPI — miasto (pow. koniński), powstałe na karczowisku w Puszczy Bieniszewskiej. Już w r. 1287 otrzymało zezwolenie na lokację na prawie magdeburskim. Lecz 150 lat wcześniej już tu byli kameduli. Bolesław Krzywousty miał im dać fundusze na pobudowanie w pobliskim Bieniszewie klasztoru.

Jest tu studzienka, w której mieli łowić cudowną rybę. Trzeba było odcięcia jej głowy rzucić z powrotem do studni, a ryba sama odrastała. Miasto Kazimierz, które żyło z pielgrzymów do klasztoru w Bieniszewie, było 6 razy większe od Karmina, a dwa razy od imiennika spod Szamotuł.

Niedaleki KLECZEW w wspomnianym roku był znacznym miastem. Dlaczego? Bo tu krzyżowały się dwa najważniejsze szlaki handlowe Kalisz — Toruń i Poznań — Łowicz — Warszawa. Ten drugi szlak jest wraz z Kleczewem wymieniony w mandacie Władysława Warneńczyka do wielkopolskiego starosty generalnego — Wojciecha Małskiego w r. 1444. Tu szedł wtedy największy eksport wołów, koni, skór, wosku miodu na Zachód.

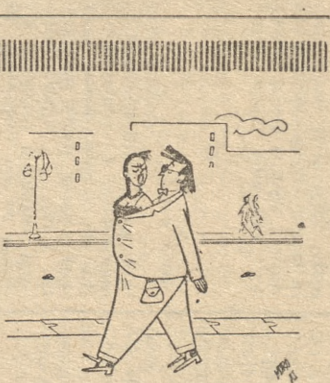
Nazwa Kleczew od kleć, kłeta, chata, lepianka. KLESZCZEWO — wieś rycerska wspomniana już w r. 1253. Przypominam przy tej okazji „pszenicę kleszczewską” wyhodowaną przed wojną w tułajskim majątku nasiennym.



Warto tu dodać, że kiełbasa ta jest specjalnością kulinarną Carpanedo.

### Zabił skok

W Kalifornii odbyły się międzynarodowe żabie zawody w skoku w dal. Pierwszą na-



— Może się wreszcie zdecydujesz kupić mi suknię...

grode zdobyła żaba „Beans”, która orzekroczyła jednym skokiem 4 m 20 cm.

### Wio, konia! ku...

Wśród mieszkańców Nowego Yorku dużą popularnością cieszą się konne dorożki, które odwożą nozą gości z nocnych lokali. W dorożkach zainstalowane są odbiorniki radiowe i... bary podręczne.

### Maraton à la Haydn

Studenci amerykańskiego uniwersytetu Wisconsin urządzili popis muzyczny, podczas którego grali przez 43 godzin bez przerwy utwory Haydna.

## Na bezлюдnej wyspie



— Zbudź się, twoja koleżka minęła...

## Rozwiązanie krzyżówki z zajączkami

Za nadesłane trafne rozwiązania naszej świątecznej krzyżówki nagrody niespodzianki otrzymują drogą losowania:

modny krawat — Janusz Wolski z Poznania,

klipsy i korale — K. Zielińska, Poznań,

butelkę wina „Furmint” — Krystyna Adamska Poznań,

szalik ew. jedwabną chustkę na głowę — Aleksandra Thiemowa z Leszna.

Poza tym nagrody książkowe wylosowali: W. Panowicz, T. Carlo, J. Kapitańczyk, S. Ziętek, Z. Józwiak, J. Calik i H. Jęczmionka z Poznania oraz Al. Otto z Konina, M. Pietrzak z Leszna N. Koch ze Stęszewa i W. Madalińska z Szamotuł.

Czytelników z Poznania prosimy o skontaktowanie się z redakcją (ul. Grunwaldzka 19, II p., pokój 66), zamiejscowym nagrody wysłamy pocztą.

Słynna primaballerina Opery paryskiej, Ludmiła Czerina, projektuje kostiumy. Jako modelka służy jej druga para. Ska siawa ostatnich dni — Noëlle Adun, występująca u budzącym zainteresowanie balecie Françoise Sagan.

